

KURJER

Administracja otwarta od godziny 10-ej
do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje
od godziny 12-ej do 2-ej popołudniu.

Redakcja i Administracja ulica Krak.-Przedm. № 60. Telef. № 282.

Agencja „Kurjera” w Radomiu księgarnia Edwarda Suchańskiego ul. Lubelska № 25.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następne razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odrośnięciem do domów: rocznie 5 rb. 20 kop., półrocznie 2 rb. 50 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop. Z PRZESYŁKĄ POCZT. Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50 Zagranicą 8 rb. rocznie

Zmiana adr. zamieszek. 20 k.

№ 238.

!!Pijcie tylko KOFFONELLI!!

Kawa owocowo - czekoladowa bez Kofeiny prof. HESSLA w Londynie

Najzdrowszy, najsmaczniejszy, najtańszy napój dla dorosłych i dzieci

!SPRÓBUJECIE, PRZEKONACIE SIĘ!

Cena w opak. 1/16 f.—5 k., 1/8 f.—10 k., 1/4 f.—20 k., 1/2 f.—37 i pół kop., 1 f.—75 k.

Dostać można we wszystkich handlach kolonialnych i składach aptecznych. 414—4—1

Artykuły Techniczne, Pompy, Filtry.

CZESŁAW RAKOWSKI Inżynier

BIURO TECHNICZNE, Lublin, Hotel Victoria

PRZEDSTAWICIELSTWA I SKŁADY

ELEKTRYCZNOŚĆ

Two Akcyjne

Siemens & Halske

ELEKTROWNIE

TELEFONY

SYGNALIZACJA

I T. P.

HYDROTECHNIKA

Dom Techniczno-Handlowy

G. A. Müller

WANNY

UMYWALKI

KŁOZETY

RURY I ŁĄCZNIKI.

MOTORY

„Ursus“

ROPOWE

NAFTOWE

LOKOMOBILE

o gazie ssanym.

400—4—4

Wentylatory, koła pasowe „Vindobona”.

LAKTOBACYLLINA

Mleko kuracyjne. Leczy choroby żołądka i kiszek. Proszek i pastylki na składzie. Kefir leczniczy. = CZECHOWSKA № 5.

403—13 2

„Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabił błoną podłości”.

(Żeromski. „Sułkowski” akt III.)

Częstochowski skandal tak dalece zachwiał wiarę dotychczas kultywowaną w naszą wyjątkową uczciwość i naszą wyższość moralną, iż pojawiają się artykuły o pesymistycznym nastroju z obozu, z którego nawykliśmy słyszeć li tylko panegiriki na naszą cześć i chwałę. Mam tu na myśli znamienity artykuł „Gazety Warszawskiej” pod tytułem „Złodzieje”, w którym gazeta ta ostro napada na nowoczesną etykę polską opartą jakoby na dwóch słowach: „Kraść i używać”.

Gazeta zapowiada walkę przeciwko takiemu stanowi rzeczy, gdyż „w społeczeństwie, w którym królują złodzieje—z czasem stanie się niemożliwa wszelka praca cywilizacyjna, wszelki dodatni czyn społeczny”.

Stanowisko to jest zdrową reakcją, prze-

ciwko obecnemu stanowi rzeczy, który umożliwił skandal częstochowski—naprawdę stara się też „Kurjer Warszawski” usprawiedliwić swoje kołtuńskie stanowisko za pomocą górnolotnych frazesów o nieosłabianiu godności narodu i wiary jego w siebie, na podstawie kłamstwa.

Trzeba rozpocząć walkę—tak na to zgadzamy się jaknajkompletniej z „Gazetą Warszawską”, tylko jak i w jaki sposób?

Gazeta przypuszcza, iż obecny smutny stan społeczeństwa, wywołany jest zatrutą dawną ideologią—i wynikiem hasła pracy organicznej, które to hasła wypaczone zostały li tylko na korzyść osobistą. My przypuszczamy, iż wypada daleko głębiej sięgnąć w naszą historję i doszukiwać ducha korupcji u samych podstaw, to jest już wtedy, gdy duch ten rozwałił domostwo nasze i pośród gruzów nam żyć przykazał. Otóż już wtedy w dobie rozkwitu legendy częstochowskiej, rozrasta się rak deprawacji polskiej, polskiego hedonizmu, polskiej nieuczciwości i sprzedajności—pokryty jezuicko-katolicką obłudą. A chociaż w epoce wojn i powstań, rak ten na chwilę przyduszonym jest porywem ducha innego, to trwa on wciąż—i budzi się znowu i rozkwita w czasach reakcji.

Matką deprawacji polskiej jest obłuda, obłudę wywołuje zaś kościół przez nałóże-

nie na nas prawa tabu, które nie pozwala na żadne krytyczne wystąpienia tak samo przeciwko kościołowi jak przeciwko wszystkiemu temu, co on swym płaszczem przykrywa.

Gdziekolwiek się obejrzymy odkrywają się u nas bagna, bagienka i bagniska. Ale niech sobie co chce gnije—ty milcz praso polska aby tylko kogo nie urazić, nie dotknąć, aby tylko pozwolić spokojnie zasnąć lub tańczyć przy muzyce Chocholej. Tak jest w kościele katolickim—niechaj tak i będzie w polsko-katolickim społeczeństwie.

Przez dwa wieki truto nas systematycznie tą ideologią bezkrytyczności i dogmatyzmu, przez dwa wieki wnoszono ołtarze dla bóstwa Tabu—i dwa wieki też wypadnie nam leczyć się przeciwko tej zabójczej truciznie.

Z całego dorobku Wyspiańskiego rozpularyzowano tylko jedno jedyne słowo wypowiedziane przez królewskiego błazna: „Ale świętości nie szargać, gdyż trza by święte były”—i każdemu się zdaje, iż o nim i o jego obłudzie myślał poeta i za nim staje w obronie. Ale naszą dewizą muszą być inne słowa—słowa Żeromskiego:

„Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabił błoną podłości”.

Trzeba aby zbudziło się sumienie polskie, otrząsnęło z pleśni obłudy, rozerwało błonę podłości—i dotarło do gruntu szlachetności, uczciwości i szczeroci polskiej—trzeba, aby nam zalsniła znowu świeża i czysta gleba polska, gotowa do nowej siewby.

* * *

Kłeską narodu a nie spójnią była nam Częstochowa. Kłeską ekonomiczną i moralną. Ekonomiczną, gdyż pożerała i pożerała te fundusze, których nam ongiś żał było na obronę Rzeczypospolitej, a teraz żał na cele twórcze i życiowe. Moralną, gdyż przywłaszczył sobie kłamliwie laury Czarneckiego i obrony Lwowskiej—stała się bożyszczem narodu—nie dając mu nic za to—po za szerzeniem wiary w cuda dziecinne i nadwątlaniem powagi naukowej. A jednak Częstochowa dzięki sugestji dwuwiekowej, dzięki kłamliwym historjom i „Potopom” tkwi w nas tak głęboko, jest otoczona takim przemożnym tabu, że trzeba było aż splotu zbrodni Macochowej, aby móc wogóle o tym mówić. To co nie udawało się polskim wolnomyślicielom, dokonał Macoch, i on ten ksiądz pauliński rozbił tabu częstochowskie, ciężące tak przeważnie na naszych duszach. Pokolenie przyszłe wolne więc będzie od ciężaru tej długotrwałej sugestji—wolne od kłamliwych opowiadań historycznych i nimbu białego płaszcza. Legendę Częstochowską spotka zaś ten sam los, co legendę o św

Stanisławie—należąca już do gruzów wobec Gallusowego świadectwa o zdrajcy ojczyzny.

* * *

Kto chce walczyć z deprawacją polską—musi walczyć z obłudą—kto chce walczyć z obłudą—musi walczyć z Kościołem katolickim—oto jest dylemat, od którego żadną miarą odprosić lub odżegnać się nie jesteśmy w stanie. Kto powiedział A musi powiedzieć, chcąc być konsekwentnym, B—i dlatego jestem przekonany, że „Gazeta Warszawska” do tego stanowiska dojść musi—jeżeli—o czym nie wątpię—ma szczerą intencję wskazania drogi narodowi polskiemu, drogi wyjścia z tego rzeczywiście okropnego położenia. Górna, etycznie czysta jak kryształ romantyczna wiara Mickiewiczów i Słowackich, tak odmienna od obecnego katolicyzmu—upadła pod wpływem nowoczesnych prądów, a my obecne pokolenie bez wiary uciekamy pod skrzydła opiekuńcze zabobonnego katolicyzmu w upadku, katolicyzmu bankrutującego wszędzie na zachodzie. W obłędnym szukaniu wśród mroków, zapatrzeni w gwiazdę przyszłości, tęsknym wzrokiem dopatrujemy się w zebraniu ludu świętego około Góry świętej, ostoję narodu tam, gdzie przy jarmarcznym zgiełku frymarczy się cudami dla użytku Macochów.

I jak tu nie przeklinać tych oczu, które nie widzą lub nie chcą widzieć, tych uszu, które nie słyszą—i tej wyobraźni, która nam zasłania rzeczywistość! Ostoja narodu Polskiego, nie leży w Częstochowie lub grobach królewskich na Wawelu, ale leży w duszach naszych—w duszach wolnych nie dających się zdeprawować żadnemu jarzmu.

Zamiast więc łązy rościć nad zbrukaniem fałszywej ostoji narodu polskiego—budujmy i kształćmy lepiej prawdziwą—tę, która w nas żyje i nami rośnie lub upada.

* * *

— Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabiłymi błoną podłości.

Tak—badajmy śmiało te rany, choć nie jeden syknie z bólu. Badajmy rozum, serce i ręce, ażali wszystko jest czyste i w należytej sprawności. Badajmy rozumem jasnym i sercem kochającym—pomni na tę odpowiedzialność, którą wobec przy-

szłości ponosimy. Zszywajmy kiedy i gdzie potrzeba, ale rozrywajmy, gdy fałszywa błona imituje zrośnięcie się ciała.

A cała ta chirurgiczna akcja niechaj ma cel jeden, przygotowanie gruntu dla ducha wolnego—obdarzonego słowem wolnym.

Oreżem tem upora się on ze zmurą obłudy społecznej.

Wolny duch i tylko on zapewnić może lepszą przyszłość narodowi naszemu, gdyż nikt nie godzien jest nigdy wolności, kto przedtem duchowo się nie wyswobodził.

Ruszejmy więc śmiało do walki przeciwko obłudzie, a choć terror nierozumu i głupoty przeciwko wyzwajającej się myśli, zasypie nas gradem pocisków, to nic, e pur si muove, my idźmy śmiało naprzód, gdyż pęka już obręcz obłudy i kłamstwa, nad-szarpniętym jest święte prawo tabu—przerwane fałszywe błony podłości—i przedostaje się ferment krytycyzmu do mas—i plon już jest niedaleki.

M. Biernacki.

„Trylogia” przyszłości?

Mistrz Sienkiewicz to nie tylko persona. Nie!

To pewna kategoria, pewien typ społeczny, wytwór dążeń określonego światopoglądu. Typy takie będą istnieć, dopóki będzie istniał tworzący je światopogląd ten zaś zniknie dopiero wraz z dzisiejszym ustrojem społecznym.

I choć niektórzy twierdzą, że to już bardzo niedaleko, ja jednakowoż pozwolę sobie być pesymistą w określaniu ścisłej daty.

A więc za 200 lat?

Nie wiem...

Ale gdybyśmy chcieli przypuścić, że za 200 lat jeszcze nie będzie tego tak oczekiwanego końca, to równocześnie musielibyśmy się pogodzić z istnieniem światopoglądu tworzącego Sienkiewicza—typ. ergo z istnieniem samego Sienkiewicza...

Za 200 lat...

Ten nowy mistrz narodowy 22-go wieku, zachany w świetnych Sienkiewiczów domu tradycjach, gdzie złote pióro wraz z sygnetem herbowym z ojca przechodzić musi na syna, napisze nową Trylogię, a wdzięczne mu społeczeństwo wynagrodzi pracę, jako dar narodowy ofiarując Obłędotek.

200 lat: wielki szmat czasu!

Nie dożyjecie, czytelnicy... A żalby doprawdy było i szkoda niepowetowana, gdybyście się nie

dowiedzieli, co i jak pisze mistrz Henryk Józef Sienkiewicz w wieku XXII-im, tym bardziej, że o nas, nasze czasy i naszą skórę mu w jego Trylogji będzie chodziło.

Uchylę więc rąbka dziejowej tajemnicy i powiem.

Trylogja nowa z trzech składać się będzie części: część pierwsza—Socjaliści; część druga—Massoni; część trzecia—pan Niemojewski.

Przedstawiwszy w siedmiu tomach części pierwszej zmaganie się czynników krajowego ładu i porządku z anarchją żywiołów obcych i doszedłszy do konkluzji, że prawdziwie narodowa jest tylko szlachta, co w 1905 roku jeszcze raz Rzeczpospolitą wybawiła z topieli, mistrz przejdzie do części drugiej, zatytułowanej: Massoni.

Ta część boskiej Trylogji—jak wszystkie zresztą—będzie arcyciekawą, a ponieważ będzie obejmowała naszą dobę dzisiejszą, nasze dziejowe wczoraj, dziś i jutro, pozwolmy sobie dłużej się nad nią zatrzymać, przytaczając dosłownie całe ustępy z tomu pierwszego.

* * *

Massoni. Powieść historyczna z początku XX wieku, na tle wypadków Rzeczpospolitej osnuta przez H. J. Sienkiewicza. Nakładem Centr. Towarzystwa Księgarzy Warszawa w 2109 roku.

W S T Ę P.

Tragedya dziejowa nie zakończyła się ani w Ciemniakach, ani w Garbowie, ani w Łodzi, a na wet nie zakończył się tam jej akt pierwszy.

W trzy lata później zerwała się nowa burza nad Rzeczpospolitą. Wstał Niemojewski, silniejszy niż kiedykolwiek, a z nim szedł chan wszystkich ord—ci sami wodze, którzy w czasie tak zw. rewolucji stawali: a więc dziki czaban Malinowski i Biernacki i Moszczeńska i Hempel i Poraj i żydowin Hecker i Daszyński. Przekleństwa i jęki ludzkie szły przed nimi—pół miliona ust wydawało okrzyki wojenne—i zdawało się ludzłom, że przyszedł ostatni kres na Rzeczpospolitą.

Nowinka obca—socjalizm—co ukazała swe bandyckie oblicze, kładzie wkrótce na twarz maskę massonstwa, podwiązując ją pejsami, a szerząc anarchię w całej Rzeczpospolitej.

Lecz i Rzeczpospolita przebudziła się z odrętwienia, odnowiła dawną politykę kanclerza Dmowskiego, zerwała z układami, z paktowaniem. Już było wiadomo, że tylko szubienica a pogrom dłuższy spokój zapewnić mogą, więc gdy król ruszył przeciwko powodzi obcych żywiołów, szło z nim sto tysięcy szlachty, prócz mrowia ciurów i czeladzi.

Nikogo nie brakło z osób wchodzących do poprzedniego opowiadania (Trylogja, część pierwsza—Socjaliści). Był i książę Roman Dmowski z całą swą dywizją, i z zaprzyjaźnionymi septentrionami pod wodzą grafa Bobrińskiego i Aleksandra Guzikowa, z wolontarzem Puryszkiewiczem; byli i obaj hetmani, Balicki i Wasilewski, oddawna już z niewoli Socjalistów wykupieni. Był i pułkownik

J. HEMPEL.

17

O SZKOLE.

Opowiadanie z życia osadników polskich w Paranie.

Pan Stanisław do cna już wyczerpany przeżyciami dnia tego, a dobity frankową tak niespodziewaną napaścią, stracił resztki sił, opadł ciężko na ławkę i buchnął spazmatycznym płaczem.

To odrazu wróciło przytomność Frankowi. Zatrzymał się i spojrzał zdumiony na nauczyciela.

W jednej chwili zrozumiał, jak niezasłużoną wyrzucił mu krzywdę, i serdecznie żał mu się zrobiło tego małego, niby pisklą, człowieka.

Szybko podszedł do pana Stanisława, siadłszy obok niego na ławie i, objąwszy go ramieniem, zaczął mówić przyciskając do piersi:

— No, Staś, co ci? Ja krzywdy nie chciałem ci zrobić. Ja nie na ciebie. Nie gniewaj się! złość mię poniosła i anim się spostrzegł, kiedym cię skrzywdził. Toć ja wiem, że nie ty tu jesteś winien.

Po raz pierwszy; tak jakoś samorzutnie zaczął mu mówić po imieniu, a przemawiał przytym tak serdecznie, że Staś odrazu odczuł jego szczerść i, objąwszy go mocno przytulił mu głowę do piersi, szlochając jak dziecko. Franek

czuł, jak gorące stasiowe łązy na nagą pierś mu spadają — i to go tak rozrzewniło, że sam łązy ronić zaczął; zdawało mu się, że dziecko jakieś ukoić musi, tulił więc głowę stasiową, całował go w czoło i uspakajał, jak umiał.

Pan Stanisław przestał płakać, ale pozostał tak jeszcze przez chwilę z głową przytuloną do mocnej frankowej piersi. Słyszał, jak równo bije frankowe serce, gdzieś tam w głębi, czuł grubą frankową rękę, co przesuwawała mu się po czole i pieszczotliwie gładziła po włosach — i zdawało mu się, że od tej twardej piersi, od muskularnego ramienia, co silnie go obejmowało, moc jakaś i pokrzepienie idzie w niego.

Wstali wreszcie i z półuśmiechem w załzawione oczy spojrzeli sobie nawzajem.

— Wyjrzę, czy deszcz ustał—powiedział Franek i wyszedł przed dom. Gdy wrócił, miał oczy suche i twarz zupełnie pogodną, jak zwykle.

Franek do późnego wieczora pozostał w szkole, naradzając się z nauczycielem i z Myszką, który także nadszedł, co dalej czynić należy.

Postanowiono, że pan Stanisław w niedzielę do kościoła nie pojedzie i z księdzem zadawać się nie będzie.

— Niech ksiądz pilnuje swego kościoła i i mszów, a do szkoły niech się nie wtrąca — powiadał Franek i odgrzązał się, że puści z dymem

szkołę, gdyby jeszcze raz ksiądz do niej wprowadzono; bo — mówił — jak tu ma być księży warsztat do ogłupiania, to niech jej lepiej wcale nie będzie—nie dla księżej wygody drzewo na nią obrabiałem.

Uradzono także, że choćby dzieci było tylko troje czy czworo, to szkoła ma iść: a jak dla nauczyciela na pensję zabraknie, to Franek gotów był — „choćby i bez trzy miesiące” — sam nauczyciela opłacać. Potym może przecie ludzie zmądrzeją i na księdzu poznają się.

VI.

Franek pozostał jeszcze przez dwa dni w kolonji i cały ten czas poświęcił na gorliwe agitowanie za szkołę.

Niełatwa to była robota, bo ksiądz okrutnie ujął sobie większość kolonistów—i Franek w żaden sposób nie mógł im wytłómaczyć, że cały egzamin zrobiony był tylko w celu zdyskredytowania nauczyciela i że ksiądz puścił ich na niego, niby podjudzone psy.

Kolonja oddawna już pozbawiona była polskiego księdza, nowością więc był wszystkim pożądaną; — odmiana przynajmniej jakaś była w jednostajności szarego codziennego życia. Nawet zwolennicy szkoły nie wiedzieli, o co właściwie Frankowi chodzi. Do takich należał Wiśniak.

D. c. n.

Nakonieczny i pan Żukowski, który armatą wszystką dowodził, i generał Grabski, i kasztelan Nowodworski i pan starosta krasnostawski Maurycy Sobiepan Zamoyski i złotousty kaznodzieja królewski ks. prałat Kłopotowski, i biskupi, i dygnitarze koronni, i senatorowie, cała Rzeczpospolita z naczelnym wodzem królem.

ROZDZIAŁ I.

Rok 1909 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. Współcześni kronikarze wspominają, iż z włosy myszy w niestychanej ilości wyrosły się w polach i zniszczyły zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów socjalistów i zbuntowanej zaraniarskiej czerni.

Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie księżyca, a wkrótce potem kometa—jak twierdził astrolog Halley—miała się zjawić na niebie. W Warszawie widywano nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach, odprawiano więc posty i dawano jałmużny, gdyż niektórzy twierdzili że zaraza spadnie na kraj i wygubi rodzaj ludzki. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy w Koronie, oczekując niezwykłych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł i oczy szczególnie ku Jasnej Górze, od której łatniej, niżli skądinąd spodziewać się mogli obrony i otuchy.

Tymczasem w kraju nie działo się jeszcze nic nadzwyczajnego i nie było innych walk i potyczek prócz tych, które się odbywały na szpalach pism, a których wiedziały tylko darmozjady, spędzające czas na zatrutowaniu duszy massońskim jadłem.

To „Społeczeństwo” czyniło częste wycieczki, odpięte skutecznie przez obrońców porządku społecznego; to „Prawda” napadała na Naród, żądając dla pana Świętochowskiego buławy wielkiej koronnej; to dziki Belmont harcował w „Wolnym słowie”; to Niemcewicz okrutnie przeciw Bogu bluźnił; to „Kurjer” lubelski szczuł chłopów i pachółków fabrycznych na szlachtę.

Nie wiele na to wszystko zwracano uwagi. Szlachta przyzwyczajona do miękkiej polityki kanclerza Jabłonowskiego, do paktowania i układów, a dumna z wielkiego nad wywrotowcami odniesionego zwycięstwa, siedziała na wsi, doglądając kopania kartofli i buraków, gdy nagle gruchnęła wieść, jak grom:

Jasna Góra okradziona!

Świętokradzka ręka podniosła się na serce całej Polski!

Najświętszą Panią odarto z sukienek!

D. c. n.

Z Jabłonski.

Ostatnie chwile i pogrzeb Marji Konopnickiej.

(Korespondencja własna)

Lwów 12 października.

Pierwsze braski jesiennego świtu zabrały ostatnie tchnienie poetki. Wielkie serce Marji Konopnickiej przestało bić w zeszłą sobotę, dn. 8 października.

W cichym sanatorium Kistełki we Lwowie, u stóp Wysokiego Zamku, wśród zieleni i różnobarwnych liści jesiennych spędziła poetka ostatnie tygodnie. Przyjechała do Lwowa przed niespełna miesiącem już tak chora, iż o dalszej podróży mogłoby być nie mogło. Nurtująca od lat kilkunastu jej wątły organizm ciężka choroba serca z każdym dniem czyniła postępy.

Otoczona najtroskliwszą opieką lekarzy lwowskich, pielęgnowana z siostrzanym przywiązaniem i oddaniem się przez długoletnią towarzyszkę i przyjaciółkę, pannę Marję Dulębiankę, dogorywała autorka „Pana Balcera”.

Mimo ciężkich cierpień, stanu swego nie rozumiała. Łudziła się do ostatniej chwili i tworzyła projekty na przyszłość. Czytała wiele, interesowała się sprawami ogólnymi, i jeszcze na dwa dni przed śmiercią, bo 6 października, położyła swój podpis na petycji, którą Stowarzyszenia kobiece we Lwowie mają wnieść do Sejmu, żądając równouprawnienia kobiet.

Ostatniego dnia mówiła wiele z otoczeniem swym i lekarzami, przepowiadając, iż niedługo nadejdzie chwila braterstwa ludów i ustanie wszelkie waśnie międzynarodowe.

W kilka godzin potem, bo już o pół do 6 ej rano, dnia 8 października, czytając księżkę, uczuła się słabą; zażądała eteru i zamknęła oczy na wieki...

I gdy zajaśniał cudowny dzień polskiej jesieni, — żałoba pokryła miasto Lwów, a wieść o niej roznieśli po świecie telegraficzne druty.

Zaraz też niemal miasto, poczuwając się do obowiązku narodowego, postanowiło, że pogrzeb Konopnickiej do niego należy. I dziwnym zbiegiem okoliczności ten sam Lwów, który przed 10 przeszło laty urządził srebrne gody poetce narodu swego, dziś miał ją chować...

Społeczeństwo uznało jednak, iż Konopnicka nie ma leżeć na pięknym cmentarzu Łyczakowskim, że miejsce jej wśród najpierwszych w narodzie duchów, więc i popioły winny leżeć nie gdzie indziej, jak na Skałce. Wobec tego głosu ogółu postanowiono pochować Konopnicką narazie w prowizorycznym grobie.

Przez parę dni, jakie upłynęły od śmierci aż do pogrzebu, ciało Zmarłej było wystawione w krypcie klasztoru Bernardynów. Tu żegnano ją. A do krypty płynęły tłumy. Nie było tam strojnych pań i eleganckich panów, ale szedł lud zbożny, służące z koszykami, robotnik, dziecko; szli ci, dla których niosła przez całe życie swój wielki talent, szli wszyscy smutni żegnać pieśniarkę swą. Krypta zapełniała się kwieciami, przynoszono wieniec i kwiaty, nadsyłane z całej niemal Polski. Wśród wieńców zwracają uwagę niektóre: jeden cały biały z białymi szarfami z napisem „Na okrytej żałobą dziś ziemi—Dzieci Polskie zrodzone w niewoli, gdzie nie wolno zapłakać, gdy boli — gdzie ojcowie są smutni i niemi. — Od Redakcji „Małego Świata”, a więc od dzieci nadesłany. Inny znów cały z liści jesiennych, kłosów zbóż a głógów na pasowej szarfie ma napis: „Wstań nam zorzą — zbudź tysiące!” to wieniec ludu, złożony przez redakcję „Zorzy Oczyszczonej”. Olbrzymi wieniec z kartek T-wa Szkoły Ludowej z czarnymi szarfami. Również wieniec z kartek Zw. Nauczycielek TSL, przepłatany liśćmi jesiennymi i purpurowymi daliami, szarfę pasową z napisem „Błogosławiona pieśń, co zasiewa przyszłości nasiona” i inne.

Listy i telegramy idą też ze wszelkich stron.

We wtorek, dnia 11 października o godz. pół do 3-iej rozpoczął się pogrzeb. Radni miejscy zaprosili podobno obu arcybiskupów dla wzięcia udziału w obchodzie, lecz dostojnicy kościoła nie uznali za stosowne pójść za ciałem poetki Narodu. Mimo jednak nieobecności księży kościoła, pogrzeb wypadł wspaniale. Nietylko bowiem Lwów wyległ cały na ulicę, ale i inne miasta galicyjskie — nie mówiąc już o Krakowie — wysłały swych delegatów z wieńcami. Kilkudziesięciotysięczny tłum zaległ ulicę a następnie cmentarz. Robotnicy, lud wiejski, szkoły wydziałowe miejskie, zakłady naukowe — wszystko to szło; pozatym przeróżne stowarzyszenia kobiece, Sokoli, postowie do sejmu, do Rady państwa, delegacje ruskie itd.

Do samego grobu dopuszczono tylko delegatów i gości zdala przybyłych. Wśród nich wsunął się jakiś chłopczyzna skromnie ubrany, w rękę miał bratek świeży, gdy trumnę spuszczano do dołu, chłopczyzna pochylił się i kwiatek swój złożył na niej.

— Dziecko — zapytała go któraś z pań obecnych — czy ty wiesz kogo chowają, czyś ty czytał jej poezje?

— Znam je wszystkie, odpowiedział syn ludu. I jakąż potęgę muszą mieć słowa poetki, gdy to dziecko, chciało jej bodaj swój ubożuchny kwiatek rzucić do trumny.

Rozpoczęły się mowy: przemawiał Jan Kaspro-wicz, Bojko, Golińska imieniem stowarzyszeń kobiecych krakowskich, Anna Neumanowa od kobiet lwowskich, poseł Hudec przedstawiciel młodzieży akademickiej, przedstawicielka studentek i inni.

Mrok zaległ cmentarz, a tłum stał wciąż u trumny, nagle zapłonęły pochodnie. Jak na pogrzebie dawnych wieszczek, zajaśniał Znicz, a przy blasku jego słuchano gorących a młodzieńczych słów mówczyni, która imieniem swoim i liczego zastępu młodych towarzyszek ślubowała iść drogą wskazaną przez poetkę ku wolności narodu. Potym popłynęła pieśń. Ludzie się rozchodzili, cisza zapanowała na cmentarzu i tylko na grób pieśniarki Narodu, jak łzy ludu spadały z cichym szmerem jesiennie liście.

Dzienniki lwowskie poświęciły wszystkie artykuły pamięci Konopnickiej. „Dziś”, organ Rusinów, dał feljeton napisany przez jednego z poetów ruskich. „Proswita” ogłosiła mocną i serdeczną odezwę. — Czytając ich słowa, przychodził na myśl przepowiednia Konopnickiej o zbrotaniu się narodów. A może też jej słowa wieszczce ziszczą się i kamień mogilny mieć będzie napis: „Braterstwo i Zgoda”.

R.

Listy do Redakcji.

Do Szanownej Redakcji „Kurjera”.

Niżej podpisani mieszkańcy miasta Siedlec z całą energią protestują przeciw zachowaniu się Zarządu Lubelskiego Towarzystwa Lekarskiego, wobec doktora Biernackiego, obywatela, który swoją działalnością publiczną, a w szczególności odwagą i szczerością w piętnowaniu odwiecznych przesądów, budzi społeczeństwo nasze ze śpiączki, i nawołuje do myśli i czynu.

Siedlce, 16 Października 1910 r.

Józef Formiński, Paweł Sokołowski, T. Nelepiński, Radliński, G. Komarnicki, S. Klebonowski, Wanda Sokołowska, Wacław Kutylowski-Sokół, J. Brodzińska, Helena Sokół-Kutylowska, Janina Sokołowska, Aleksandra Formińska, Gabryela Taborowska, Stanisław Butycki.

Echa polityczne.

Biliński—prezesem ministrów. Rozchodzi się pogłoska z Wiednia, że minister Biliński, przy pomocy węgierskiego ministra skarbu, zamierza wywołać przesilenie gabinetowe, mające na celu upadek prezesa ministrów Bienertha, którego stanowisko chce sam zająć.

Wrzenie w Hiszpanji. Rząd w obawie, by się kto z Portugalji nie przedniósł na terytorjum hiszpańskie, stara się wszelkimi sposobami, aby do tego nie dopuścić, a mianowicie: część armji została postawiona na stopie wojennej; granica portugalska jest pilnie strzeżona na całej linii; w wielu miejscowościach uwieziono osoby, podejrzone o agitację w kierunku rewolucyjnym.

Rzeczpospolita Portugalska. Według korespondenta lisbońskiego Reutera, minister skarbu zawiadomił, że rząd uznaje dług narodowy, jak i wszelkie traktaty i zobowiązania. Zabezpieczenie kolonji jest główną troską rzeczypospolitej, która zamierza dać im autonomję i prawa finansowe. Sojusz z Anglią będzie utrzymany i szczególna uwaga będzie zwrócona na utrzymanie przyjaźni z krajami łańskimi.

Prasa angielska o strajku francuskim. Liberalny „Post” pisze: „Kolejarze francuscy narzucają się na panów Francji. Sprawę płac mógłby rozstrzygnąć kompetentny sąd polubowny, nie może to być wymówką do zupełnego rozprzężenia stosunków handlowych i społecznych w państwie. Podobno jednak przyczyną strajku są nie te motywy, o których się mówi. Znający zapytywania kolejarzy francuskich widzą w tym strajku uplanowany zamach na porządek społeczny, ekonomiczny i polityczny. Mamy więc w takim razie do czynienia z wojną społeczną, bardzo bliską rewolucji, próbę obalenia rządu istniejącego”.

„Standard” mniema, że francuskie klasy robotnicze rzuciły rękawicę wyzwania, a jeżeli osiągną w walce tej powodzenie jakiegokolwiek, to będzie ono równoznaczne z końcem bezpieczeństwa kapitału i własności.

Nawet „Times” widzi położenie we Francji w barwach czarnych.

„Jasne tu jest—pisze—wystąpienie wielkiej gromady ludzi przeciwko porządkowi i władzy. Jeżeli strajk się rozwinie, to musi doprowadzić do gwałtów, one zaś doprowadzą do potrzeby użycia wojska.

Wówczas jednak zdarzyć się może, iż wojsko odmówi użycia broni przeciwko braciom strajkującym, co równałoby się końcowi wszelkiego porządku. Może jednak dojść także do krwi rozlewu, a w takim razie rozwinie się pożar niszczący. Nadszedł więc czas, aby wszyscy dobrzy obywatele francuscy stanęli po stronie rządu”.

Z ziem polskich.

Echa księżej zbrodni. Wczoraj wręczono oo. Paulinom pisemne rozporządzenie biskupa Zdzitowieckiego. Zawiera ono 11 punktów; najważniejsze z nich są następujące: Klucze od zakrystji, stypendja mszalne i wszelki w o t a pozostawać mają pod opiekę delegowanych biskupa komisarzy. Wszystkie przygotowywane na Jasną Górę kompanje pątników przyjmowane i wprowadzane być mają do klasztoru przez księży święckich. Paulinom zabroniono odprawiać mszy i nabożeństw przed Obrazem Cudownym Matki Boskiej. Ofiary, składane przez nabożnych, wręczane być mają ojcu przeorowi za pokwitowaniem na piśmie. Wszel-

kie wypłaty skutecznie ma wyłącznie przeor klasztoru. Przyjmowanie osób obcych na noclegi do klasztoru jest zabronione stanowczo. Osobom obcym wstęp za kłauzurę, to jest do cel klasztor-nych, jest stanowczo wzbroniony. Komisarze de- legowani przez ks. biskupa, mają prawo wydawać nne rozporządzenia, które uznają za odpowiednie. 100. Paulini wnieśli na piśmie protest przeciwko zarządzeniom ks. biskupa, wszakże woli jego się poddali.

Komisariat, delegowany przez biskupa Zdzito- wieckiego rzucić będzie w klasztorze aż do chwi- li ukończenia procesu. O. Bazyli Olesński w pro- śbie, podanej do biskupa Zdzitowieckiego, zezna- je, że zarówno Macoch, jak i pisma — kłamią, za- rzucając mu współnictwo w dokonanych czynach. W celu zbadania jego sprawy i określenia stopnia jego współwiny wyznaczono specjalną komisję. Podczas rewizji w celi o. Izydora znaleziono zna- czną kwotę pieniędzy. Na zapytanie o pochodze- nie tej sumy, o. Izydor odpowiedział, iż jest to suma, którą właśnie zamierzał przelać do sum klasztor-nych. Pieniądże wręczono przeorowi. W sobotę ks. Bernard Lubieński, znany z fanatyzmu średniowiecznego i wstecznicwa, zakonnik Redem- ptorysta, rozpoczął codzienne rekolekcje z o. o. Paulinami.—Dotąd tego zakonnika zapraszano tam gdzie chodziło o poskromienie wolnomyślnego du- cha wśród chłopów i robotników.

W Częstochowie krąży przypuszczenie, że po zupełnym wyjaśnieniu i ukończeniu całej sprawy nad klasztorem i jego funduszami rozwinięta bę- dzie baczniejsza opieka wyższych władz świeckich. Wczoraj w dalszym ciągu prowadzono śledztwo w klasztorze z udziałem czterech przedstawicieli są- du okręgowego piotrkowskiego. Odbываła się dłuższa konferencja z biskupem Zdzitowieckim. Bardzo szczegółowo byli badani przez owych przed- stawicieli sądownictwa oo: Izydor i Bazyli dotąd internowani w swoich celach. Szczegóły badania nieznane, internowanych jednak nie uwolniono z pod dozoru. Policja poszukuje obecnie zbiegłego Stanisława Załogę w Herbach Pruskich, gdyż są poszlaki, iż uciekł on tamtędy.

Sprawy robotnicze. Z powodu coraz krótsze- go dnia, robotnikom, zajętym przy robotach miej- skich, skrócono wypoczynek poobiedni o pół godzi- ny, natomiast również o pół godziny wcześniej będzie się praca kończyć.

Żywcem zasypani. W kolonii Chełpowskiej, w pow. plockim, d. 11-go b. m., dwaj bracia Jan i August Grossowie, zamożni gospodarze, wagą wy- mierzając dno głębokiego rowu wykopanego dla przeprowadzenia rur wodnych do swego gospodar- stwa, zostali zasypani ziemią. Zanim odkopano nieszczęśliwych, wyzionęli ducha.

12-letni Uriel Acosta. Chłopiec żydowski, li- czący lat 12, nadesłał do redakcji jednej z gazet żydowskich list, w którym opowiada, że w che- derze, gdzie się uczy razem z uczniami, o wiele o- deń starszemi zaczął go prześladować za jego postępek. Dokonywano nad nim—pisze—formalnej inkwizycji z nożami i kamieniami. Gdy stwier- dzono, że czyta gazetę, wyrzucono go z chederu, a potem także z Bethamidrasza.

Zbiór buraków. Według sprawozdania zarzą- dów akcyzy przewidywany w r. b. zbiór buraków cukrowych w Królestwie Polskim ma wynosić 7,784,397 berkowców; w porównaniu z r. ub. o 66,667 berkowców mniej. Największe zbiory spo- dziewane są w gub. warszawskiej, lubelskiej i plockiej. Z tej ostatniej co roku zwiększa się wy- wóz buraków do Prus, co zarządy akcyzy przypisu- ją wyższym cenom, płaconym przez odbiorców pruskich. Również rozpoczął się wywóz buraków zagranicę w niewielkiej ilości z gub. kaliskiej,

Z Lublina i ziemi Lubelskiej.

Wieczornica ku czci Konopnickiej. Dowiaduje my się, że w piątkowej wieczornicy urządanej przez „Światło” na cześć Konopnickiej, przyrzekła swój współudział p. Jadwiga Szymańska, której piękny głos mieliśmy już sposobność podziwiać parę lat temu. Obecnie młoda ta i utalentowana artystka, w przerwie między studjami w Medjola- nie, bawi chwilowo u rodziny—i temu tylko szczę- śliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczamy moż- ność pozyskania jej dla uświetnienia obchodu.

Bilety na wieczornicę będą do nabycia już od poniedziałku w cuklerni W. Rutkowskiego.

Pogadankę o kolonjach polskich w Brazylii wypowie dzisiaj p. Jan Hempel w lokalu twa Rów- nouprawnienia kobiet przy ul. Czechowskiej № 5.



Dostawca
Dworu



Jego Cesar-
skiej Mości.



MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH, Damskich i Dziecinnych

P. CHAZANOW

z Warszawy. == w LUBLINIE, Hotel Viktorja.

Szyk, elegancja i przystępna cena jest moja
DEWIZA
z tego względu wystarczy przyjść, by się o tym przekonać.

Ucząca się młodzież, studenci oraz stali klienci korzystają z ustępstwa!

Magazyn zaopatrzony w znaczny wybór materiałów krajowych i zagranicznych na garnitury i palta oraz **Blamy futrzane i gotowe Futra.**

Za wykonaną robotę zostałem zaszczycony Najwyższym podarunkiem z Gabinetu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI pierścieniem z brylantem.

410—8—2

Telegramy.

STRAJK KOLEJOWY WE FRANCJI.

Berlin 15 października. Komunikacja kolejowa z Francją jest jeszcze wciąż przerwana.

Paryż 15 października. Dyrektor telegrafów zawiadomił, że na stacjach telegraficznych w Pa- ryżu nadano 140,000 telegramów. Takiej liczby telegramów jeszcze nigdy nie wysłano z Paryża w ciągu jednego dnia.

Paryż 15 października. Przed jednym z do- mów na Avenue Kleber znaleziono nową bombę. Bomba nie wybuchła. Przewieziono ją do labo- ratorium, w celu zbadania jej zawartości.

Paryż 15 października. Wszyscy pracownicy kolei podziemnej przyłączyli się do strajku.

Paryż 15 października. 20,000 pracowników Towarzystw kolejowych, które utrzymywały komu- nikację kolejową z Hiszpanią przyłączyło się do strajku.

Paryż 15 października. Prefekt policji parys-kiej otrzymał pewne wiadomości, z których wy- snuwa wniosek, że wkrótce wybuchnie niebezpie- czna wojna gerylasowska.

Paryż 15 października. Komitet Związku ro- botników do przewozu ładunków wobec zastoso- wanych przez rząd środków przeciwko strajkującym robotnikom kolejowym wzywa swoich członków do przyłączenia się do strajku. Odezwe tę podpisały również syndykaty pracowników tramwajów i omni- busów, oraz palacze samochodów.

Bordaux 15 października. Pracownicy kolei po- łudniowej postanowili przyłączyć się do bezrobocia.

Paryż 15 października. Rząd zastosował środ- ki wojskowe i policyjne, ażeby wlec dzisiejszy nie doprowadził do zaburzeń i gwałtów.

Paryż 15 października. Za podburzenie do straj- ku i obelgi czynne aresztowano znów kilku robot- ników. Z prowincji donoszą o kilku wypadkach psucia toboru. Wypadków nieszczęśliwych nie było.

Paryż 15 października. Wieczorem zgasło o- świetlenie elektryczne na wielkich bulwarach w pałacu Elizejskim (gdzie mieszka prezydent), w gmachu ministerjum spraw wewnętrznych oraz w niektórych teatrach. Wiele magazynów zamknęto. Inne postarały się o inny rodzaj oświetlenia. Wie- le ulic pogrążony jest w ciemnościach. Niektóre linie tramwajowe przerwały ruch wozów.

Do sprzedania zaraz

posiadłość wiejska Zameczek 16 włost szosą od stacji kolei Petersburskiej Czyżów. 44 morgi o- grodu owocowego i parku Dwór oraz 4 domy murowane dla letników. Wiadomość u Stefana To- maszewskiego. Lublin, Namiestnikowska № 14.

418—3—1



Dla dzieci, matek, rekonwalescen- tów, osób nerwowych i starców.— Fosmoza zapewnia prawidłowy roz- wój krwi, kości i mięśni. Niezbęd- ny pokarm dla dzieci w okresie ząb- kowania i rośnięcia.—Liczne opinie Pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do ka- żdego pudełka.—Dostać można w aptekach i skła- dach aptecznych.—Cena pudełka rub. 1.

Dużo pieniędzy ZAROBIC

może każdy, kto się nauczy wyrabiać mydło podług mego przepisu. Podług mego przepisu fabrykacja my- dła kosztuje 1.30—1.50 pud. Wyrabia się na zimno bez gotowania. Można wyrabiać w dowolnych pro- porcjach, nawet kilka funtów nadzwyczaj twarde, bia- łe, perłowe, marmurowe, niebieskie, szare, różowe i żółte, nie ustępuje mydłu gotowanemu, które kos- tuje 4—5 rb. pud. Za gatunek mydła otrzymałem na wystawie w Paryżu wyższą nagrodę Grand Prix ze złotym medalem i medale na rosyjskich wystawach. Nie ponosi się żadnych wydatków w instalacji i urzą- dzeniu. Fabrykacja i obznajmienie się nadzwyczaj łat- we i nieskomplikowane. Za naukę pobieram rb. 15; po otrzymaniu 5 rb. zadatku wysyłam podręcznik z przepisami za zaliczeniem poczt. na resztę należności.

Adres: Odesa, Fabryka Mydła H. KOGONA.

Kantor: róg Bazarnej i Ryszelewskiej № 45/91.

Telefony 12—52 i 50—99.

359—25—7

Proszę pamiętać,

że wszelkie ogłoszenia są bezsprzecznie najsku- teczniejsze i najtańsze w bezpłatnej codziennej handlowej gazecie „Merkury” (Lublin, Krak.-Przedm. 5, tel. 296) gdyż „Merkury” rozda- wany jest co dzień po kilka tysięcy egzemplarzy bezpłatnie. Ogłoszenia w tej gazecie są bardzo tanie, gdyż 1 wiersz kosztuje tylko 4 kop., a codzienne umieszczenie adresu tygodn. 50 k.

**Pamiętajmy o potrzebach
szkolnictwa naszego.**